



ROK 3.

SIEDLCE, 13 SIERPNI 1933 R.

№ 33 (87)

Redakcja i Administracja: Siedlce, Piłsudskiego 6.
Konto P. K. O. № 60.200. — Telefon Nr. 3.

Administracja czynna z wyjątkiem niedziel i świąt
od 12—14 codz. Wtorki, piątki 12—15.
Redaktor przyjmuje wtorki i piątki od 12—13.

SZTUKA LUDOWA W RUMUNJI

Kapliczki i krzyże na rozstajach dróg.

Przedruk wzbroniony.

Rumunja należy do tych rzadkich krajów, w których sztuce odzwierciedlają się wszystkie wielkie epoki. Roztapiają się tu zupełnie, przeciwne sobie style, aby mogły na ich miejsce powstać zgoła nowe kierunki.

Jeżeli chciałoby się śledzić pilnie tę artystyczną drogę, trzeba by było cofnąć się aż do źródeł, to znaczy do przedhistorycznych epok, których nieliczne zabytki zachowały się do dnia dzisiejszego.

Epoka paleolitowa znana jest tylko z bardzo skromnych zabytków, natomiast, czasy, kiedy umiano obrabiać już kamień wzbudzą niejednokrotnie podziw swym wspaniałym artystycznym.

Naczynia gliniane z malowanymi spiralami znane są dzisiaj, jako wzory wspaniałego rozwoju sztuki ludowej w Cucuteni (Mołdawja) i w Ariuzd (Transylwanja) późniejsza epoka natomiast, epoka brązu znajduje swój charakterystyczny wyraz w wyrobach z Monteoru. Z tych ośrodków Rumunii rozeszły się prądy sztuki rumuńskiej nawet aż do Troi; potwierdzają one raz jeszcze przewagę Północy nad Południem i określają tę ważną rolę, jaką odegrała Rumunja w ruchu cywilizacyjnym prahistorycznym.

Jedyny w swoim rodzaju rozwój wycinanej i malowanej spirali w obrębie granicy dzisiejszej Rumunii, czyni z tego ornamentu zasadniczą część koncepcji ludów, które dały początek dzisiejszej Rumunii. Znajdując obecnie, na rumuńskich naczyniach glinianych podobny ornament spiralny, odnajdujemy tem samym naturalny związek ze sztuką z przed jakichś 2500 lat przed Narodzeniem Chrystusa.

Wszelkiego rodzaju wykopaliska, jakie odkryto na rumuńskiej ziemi, pochodzą z czasów wędrówek ludów; należy tutaj nie tylko skarb Gotów z Pietroasa, ale przede wszystkim owe bogate zbiory ozdób ze złota, które tworzą dzisiaj bogactwa muzeów Wiednia i Budapesztu.

Wspaniałym godnym podziwu zabytkiem stylu romańskiego są ruiny starych katedr, między innymi sławny „Giebfeld” w Alba-Julja, podczas kiedy styl gotycki opierał się zwycięsko zębowi czasu aż do 17 stulecia.

Do osobliwości Rumunii należy zetknięcie stylu gotyckiego ze stylem bizantyjskim: obydwa te style, stworzywszy każdy w swoim rodzaju wspaniałe pomniki kultury, zlały się wreszcie ze sobą i wytworzyły z siebie zupełnie specjalny styl o specyficznych właściwościach: nazywa się on stylem rumuńskim.

* * *

Obdarzony bogatym wycuciem w dziedzinie sztuki, wieśniak rumuński potrafił wykorzystać wszystkie obce style, jakie w ciągu wieków wywierały wpływ na niego; to, co wziął od obcych, umiał przetworzyć na harmonijną całość, nadać temu piętno własnej twórczości, tworzącej obecnie zasadniczą podstawę sztuki rodzimej.

W ten sposób bezstronny, wiejski budowniczy, wieśniak, zanurzył się w zasady stylów romańskiego i gotyckiego i stworzył wiedziony szczęśliwą intuicją te malutkie, ale podziwu godne kapliczki drewniane, które znajdują się tu i owdzie jeszcze do dnia dzisiejszego.

Bez niewolniczego naśladownictwa, używając innych materiałów i zastosowując inne proporcje, niż wskazywały oryginały, pojął wieśniak rumuński myśl budowniczych, wznoszących wielkie kościoły, umiał jednak ominąć przytem wzór zbyt ciężkich gmachów saskogotyckich, transylwańskich. Miejscowy architekt, cieśla i budowniczy w jednej osobie, stworzył zrczętnymi dłońmi małe arcydzieła, z wrodzonego mu poczucia harmonji, a to poczucie harmonji obok innych artystycznych właściwości, odziedziczył od długiego szeregu pokoleń.

Te małe kościółki były pierwszym zaczątkiem książęcej architektoniki, książęta naśladowali owe pierwotne modele, wykonywując je w kamieniu, nadając im przytem tylko bogatszy kształt.

Widać tutaj zwycięstwo, jakie odniosła skromna, nieznaną, wiejska sztuka zapomocą swej siły żywotnej.

Pałace i kościoły książąt, dzieła, z których Rumuni mogą być dumni, zdają się na pierwszy rzut oka przygniatać sztukę ludową, w gruncie rzeczy jednak nie walczą z nią o lepsze, lecz wiódą byt równoległy.

Równocześnie istniejące obydwa rodzaje sztuki, znajdują swój odpowiednik w historii języka rumuńskiego. Podczas, kiedy lud trwał wiernie przy czysto rumuńskim narzeczu, jako język urzędowy i kościelny używano jakiś czas języka słowiańskiego, a potem, w osiemnastym stuleciu przyjął się język grecki. Kiedy jednakże wytworzył się język literacki, zwrócono się do mowy wieśniaków, jako do nieprzebranej skarbnicy wyrażań i porównań. Podobnie, kiedy będzie się chciało rzeczomusiało zwrócić do pomników sztuki ludowej, mającej taką czystą i starą tradycję.

Sztuki ludowej nie prowadzono znikąd, a tem mniej nie jest ona sztuką popularyzowaną. Nie zdobywała i początkową popularności, bo popularność zawiera w sobie pewną zwyczajność, obca sztuce ludowej; sztuka ludowa nie jest również t. zw. „sztuką dla gminu” jest to raczej sztuka wieśniacza, sztuka stworzona dla ludu.

Drewniana kaplica wieśniaka określa najwłaściwiej jego sztukę. Natrafia się na nią w południowej części kraju, w Transylwanii, która specjalnie słynie z budownictwa w stylu gotyckim; kapliczki licznie tam rozsiane mają wprowadzić jeszcze pewne cechy romańskie, które się jednakże prawie zatracają.

Wieśniak rumuński, mając specjalnie wyczulony zmysł dla proporcji, umiał scharmonizować wieżyczki małych kapliczek z otaczającą je naturą, dlatego są one tylko takie wysokie, jak było potrzeba, aby wysuwały się ponad niskie pagórki okolicy i ponad góry, zamykające horyzont. Nigdy jednak nie wyciągnął tych wieżyczek zbyt wysoko, może dlatego, aby nie wydawało się, że chce iść o lepsze z majestatem otaczającej go natury.

Wysmukła i drobna, słicznie okolona topolami, chwiejącymi się na wietrze stoi sobie taka kapliczka drewniana, którą wiek czasu pomalował na złoto, na szczycie pagórka, wznosi się wysoko, mocno wsparta o podstawę z potężnych bali i zdaje się, że jej szeroki dach jest schronem przed śniegiem w zimie, a palącymi promieniami słońca w lecie. Wieżyczka, wskazująca niby strzała ku niebu, ściąga uwagę na ten klejnocik sztuki architektonicznej, w której wszystkie szczegóły łączą się w taką przepyszną harmonję.

W rumuńskiej architekturze ludowej jest kolumna, podobnie jak we wszystkich klasycznych sztukach, zasadniczą i decydującą w stylu cechą. Jakkolwiek wyciosana surowo z pnia, ma w sobie ta kolumna przeciwieństwo wszystkie klasyczne właściwości; dlatego działa tak silnie i dobroczynnie.

Z tego poczucia, że ciężar, który spoczywa na kolumnie, musi być oznaczony, podkreślił ludowy artysta jej przydatność ku temu, co czyni z ludowej kolumny rumuńskiej wzór dla wszelkiej sztuki. Poza kaplicami i domami Rumuni posiadają w drzewie jeszcze inne pomniki sztuki, niemniejszej wartości.

Na ulicach Oltenji i Muntenji szczególnie zadziwiają krzyże drewniane, wrzynające się w horyzont swemi dumnymi i bogatymi konturami. Są to t. zw. „troice” czyli potrójne krzyże, jakie znajdują się poza cmentarzami; mówią albo o jakimś nieszczęśliwym wypadku, albo o jakimś innym ważnym wydarzeniu, o którym objaśnia bliżej napis.

Krzyże te zastępują kapliczki w krajach katolickich, jakkolwiek są pochodzenia słowiańskiego; znajdują się bowiem w całej Serbji, aż do Bośni sięgają nawet aż poza Besarabję.

Takie krzyże wywierają głębokie wrażenie na starych opuszczonych cmentarzach, jak również na niektórych drogach w Oltenji.

Prof. Al. Tzigara—Samurcas.

Listy z Paryża.

Teatr. Najciekawsze książki sezonu.

Korespondencja własna. Paryż, lipiec 1933 r.

W świecie teatralnym paryskim zauważyć można już od pewnego czasu usiłowania „odnowienia” teatru.

Rzecz ciekawa, łączą się tu dwa kierunki, które, na pierwszy rzut oka powinnyby się wydawać niepodobne do pogodzenia: reminiscencje teatru starożytnego Greków i Rzymian oraz remi-

niscencje kinematograficzne. Aby uniknąć długich dialogów i monologów, oraz trwających zbyt długo aktów, przecina się sztukę na szereg krótkich, prawie kinematograficznych obrazów, przedstawiających nieraz dwie akcje odbywające się w tym samym czasie, lecz w różnych miejscach.

Tak np. „Napoleon”, sztuka ciesząca się obecnie niezwykle powodzeniem w teatrze „Odeon”, zawiera najpierw scenę odbywającą się w kwaterze Napoleona w Moskwie w 1812 r., a gdy ta znika, następną, pokazującą nam co się działo w tym samym czasie w pałacu Tuilleries, gdzie widzimy Marię-Ludwikę oraz matkę Napoleona.

Autor tej sztuki, Saint-Georges de Bouhélier, potrafił wybornie zużytkować stronę legendarną epopei napoleońskiej, dodając do niej sporo modnego obecnie pacyfizmu. Napoleon prowadzi ciągle wojny, lecz jedynie z miłości pokoju. Niech to każdy zrozumie, jak mu się podoba, ale taką jest „teza” autora. Napoleon jest szlachetnym idealistą, którego wyzyskują wszyscy z wyjątkiem jego matki. Marja-Ludwika szpieguje i konspiruje na zgubę swego męża. Nawiasem mówiąc, autor wyposażył ją w zbyt wielką dozę przebiegłości: Marja-Ludwika była jedynie, jak nam mówi historia, kobietą bez charakteru — słabą i wpływową. Mały syn Napoleona, przyszły „Orlątko”, jest zbyt mądry na swój wiek. Ale mimo to wszystko sztuka jest arcyciekawą próbą nietylko odnowienia i zmodernizowania teatru, ale i zgalwanizowania go, wiania weń nowego życia. Może autor porobił trochę zadużo ustępstw na rzecz spopularyzowania sztuki, ale w każdej próbie mu są być pewne braki i niedociągnięcia. Inaczej byłaby o wiele mniej ciekawą.

W świecie teatralnym miłą i dobrą nowiną była w tych dniach nagroda Eugène Brioux przyznana przez Akademię Francuską słynnemu artyście i kierownikowi teatrów paryskich oraz niędyś wielkiemu nowatorowi, Andrejowi Anroine, 30.000 franków i trochę artykułów oraz trochę więcej rozgłosu, to słuszną nagrodą za tyle pracy dla sceny. Antoinę jest zresztą jedną z najsympatyczniejszych postaci świata teatralnego paryskiego, zawsze młody duchem, mimo siwych włosów, zawsze pełen energii i wiary w przyszłość sceny francuskiej i w posłannictwo teatru.

Kilka nowych powieści, parę książek treści polityczno-socjalnej, przyczem uwaga ciekawa: kto może dziś mówić, że Francuzi nie interesują się zagranicą.

Mam przed sobą dwie książki, wymownie zadające kłam tej przestarzałej już zresztą opinji, „Warsztaty Europy” Andreja Thérive oraz „Nowe Państwo Bałtyku” — Henryka de Montfort.

Andrej Thérive, doskonały powieściopisarz oraz urzędowy krytyk oficjalnego dziennika „Le Temps”, lubi podróżować i zna wcale nieźle Europę. W książce swojej rozpatruje on tym razem, jak się kształtują na przyszłość losy narodów europejskich powojennych, a czyni to w sposób dowcipny i z tą dozą zdrowego rozsądku cechującą prawdziwych Francuzów.

Polskę lubi i zna dość dobrze, wróży jej wielką przyszłość, dodając, że Niemcy ze względu na spadek urodzeń w Niemczech i na ciągły wzrost ich w Polsce, woleliby spróbować obecnie szczęścia w rozprawie z Polakami, gdyż po upływie paru dziesiątków lat rozprawa podobna może stać się dla nich niebezpieczną. Mówiąc o kwestji litewskiej, Thérive zauważa, że Litwini będą mieli dużo roboty z nauczeniem wszystkich Litwinów po litewsku, a gdy nareszcie cel ten osiągną po długich i pracowitych zabiegach, będą musieli zacząć uczyć się jakiegoś innego języka, aby dać sobie radę w Europie. Zauważa też melancholijnie Thérive, że język francuski w Polsce

staje się mniej popularnym od czasu, jak podpadła kasta ziemiańska i bogate mieszczaństwo, ale fenomen ten można zauważyć ogólnie i przepisać go raczej należy kryzysowi, jaki przechodzą szkoły powojenne w całej Europie.

Henryk de Montfort zna Polskę i państwa bałtyckie wybornie, gdyż nietylko zwiedza je corocznie, lecz pozatem z istnym pietyzmem studiuje ich przeszłość i teraźniejszość, historię, ekonomję, życie, literaturę i sztukę. Książki jego nie są w niczem podobne do olbrzymich nieraz i chaotycznych, a wydawanych za drogie pieniądze przez rozmaitych pseudo-działaczy polskich. W książce ostatniej p. de Montfort czytelnik cudzoziemski znajdzie kwestje bałtyckie rozwinięte i objaśnione w sposób zwięzły, jasny, prosty, niepozbawiony pewnej lekkości, pozwalającej czytać tę książkę, napozór trudną, z zajęciem i pożytkiem, a bez zmęczenia.

Nic też dziwnego, że Akademia Francuska ceniąc owe zalety książki p. de Montfort broni przedewszystkiem prawa do życia samolstnego wszystkich drobnych narodów — le libre droit des peuples à disposer d'eux-mêmes — oraz określa narody mieszkające nad Bałtykiem: Polskę, Finlandję, Estonję Letonję oraz Litwę, ale w stosunku do tej ostatniej nie może się powstrzymać od paru bardzo dyskretnych przestróg z powodu jej stosunku do Polski — jako narody „pracowite i pokojowe“.

Z powieści, które ostatnio ukazały się w druku na specjalną uwagę zasługuje: „Anna“ tegoż Andrzeja Thérive, „Nieobecność“ romansu pono z „kluczem“ Marka Chadourne, znanego już bardzo, choć jeszcze młodego powieściopisarza, „Miłość Życia“ Frederyka Lefèvre, słynnego wyznalcy „Godziny z...“, t. j. rodzaju interwiewów w stylu „modern“, oraz „Bolesne dzieciństwo“ G. P. Mornant.

Andrzej Thérive lubi romansy psychologiczne i lubi analizować bardzo nieraz skomplikowane, choć napozór proste dusze. Anna, żona podoficera, której życie płynęło bardzo prosto i spokojnie, wracając od męża zajętego na letnich manewrach, zabląkała się i spotkała pocziwca-kolportera, który podwiózł ją do miasta i zaprosił na obiad bez żadnej złej myśli. Rozstali się jak najbanalnie i Anna ma nazajutrz odjechać do domu, ale w nocy kolporter umiera nagle. Anna jest przerażona — zatrzymała się w tym samym hotelu — przyjaciele kolportera myślą, że Anna była jego kochanką i ułatwiają jej pędki odjazd. Anna wraca do domu i zapomina o tej przygodzie, lecz w kilka miesięcy później spotyka jednego z przyjaciół zmarłego i wówczas zdaje sobie sprawę, że ten bierze ją za byłą przyjaciółkę kolportera. Zaczyna się w jej umyśle podziemna praca; a coby było w samej rzeczy, gdyby to była prawda? I snuje sobie romans, którego nigdy nie miała. Ten nastrój udziela się i jej mężowi i doprowadza do katastrofy, bo gdy mąż wybucha podejrzeniami, Anna będąc absolutnie niewinna zachowuje się dwuznacznie i przy jakimś ruchu męża, cufa się tak gwałtownie ku oknu, że wypada i zabija się. Mąż zdumiony, przerażony, widzi, że go posądzają o żonobójstwo i powoli sam zaczyna w nie wierzyć. Przenosi się do Algieru i pada ofiarą amanta jakiejś prostytutki, której opowiada, że zabił własną żonę. Analiza posunięta prawie do ostatecznych granic i niemal bolesna.

Marek Chadourne opowiada nam dzieje miłości bardzo nowocześnie i bardzo smutnej. Córka wielkiego uczonego, zasklepionego w swej wiedzy, ma kochankę literata. Żyją z sobą idealnie, mają zamiar się pobrać. Ale literat musi jechać do Meksyku na szereg odczytów, a panna Langle zostaje sama na trzy miesiące. Kręci się

koło niej śmieszna ruina starego maestro sceny, z którego panna się wysmiewa. Lecz panna ma aspiracje artystyczne i nie ma żadnego talentu. Maestro obiecuje jej, że będzie mogła grać w jego nowym utworze. Rezultat? Literat, wracający do Europy, rozkochany i stęskniony, otrzymuje brutalną depezę zerwania. Próbuje telegraficznie prześlagać ukochaną, ale ta zmienia się w istną furję. Próbuje popełnić samobójstwo, ale wyrzuca go doktor-rodak. Po powrocie do Paryża dowiaduje się, że panna Langle, za cenę wstąpienia na scenę została kochanką starego maestro i oboje liczyli na samobójstwo literata, jako na rodzaj doskonałej reklamy. Wobec tego jest uleczony, gdyż kobieta, którą kochał, nie istniała nigdy. Zachowa tylko sen swój o niej.

W porównaniu do dwóch poprzednich powieści, powieść Fryderyka Lefèvre przedstawia się słonecznie i wesoło. Ten Achilles Bralne, zdrowy, przedsiębiorczy Bask, zabląkany w kącie północnej Francji, potrafi zgalwanizować i natchnąć życie, cały zakątek, gdzie się znalazł. Zorganizuje dostawy, zrazu kiepskie, potem dobrem autem, przewóz turystów, kawiarnię z radio i tańcami, nawet będzie decydować o wyborach. Człowiek przytem dobry, do wypitki i do wybitki, prawdziwie uosobienie żywotności bijącej pełną falą przez brzegi i mogącej budzić i innych dokoła siebie. Czuć w tej książce siłę prymitywną ludu francuskiego, siłę co ogarnia kolonię i szuka sobie ujścia na zewnątrz ojczyzny.

„Bolesne dzieciństwo“ romansu psychologicznego autora katolickiego, jest książką śmiałą i oryginalną, lecz najzupełniej prawomyslną. Młoda kobieta, żona oficera marynarki, pod nieobecność swego męża, dała się unieść chwilowemu porywowi i została kochanką młodego uwodziciela przyjaciela swego męża. Opamiętuje się w chwili gdy ma zostać matką i skłonięta przez rodzinę, wyznaje wszystko mężowi. Ten porzuca marynarkę, uznaje za swoje, dziecko swej żony, bo ją kocha, a ona, mimo chwilowego szalu, kocha również męża. Osiadają w starym zamku na prowincji, gdzie wszyscy uważają ich za zakochane małżeństwo. I zaczyna się druga, bolesna tragedia, która byłaby niemożliwa, gdyby ci ludzie nie kochali się i nie potrzebowali wzajemnie. Stoi między nimi syn, którego ojciec traktują chwilami prawie okrutnie, ale uznaje za swe dziecko — syn nie dowie się nigdy, że niem nie jest — stoją pomiędzy nimi wspomnienia, które tem trudniej im zapomnieć, im więcej się kochają. Pogodzi ich narzeczie ostatecznie ten właśnie syn, który zdobył serce ojca. Problemat dość nowy i ciekawy, autor dobrze podkreślił charakter, nawet dziecinne odznaczają się wyrazistością.

Dr. M. Kasterska.

Aleksander Orłowski

Stulecie śmierci pierwszego polskiego narodowego malarza

W roku zeszłym minęło sto lat od śmierci Aleksandra Orłowskiego, pierwszego prawdziwego polskiego artysty-malarza.

Wielkie jego znaczenie dla sztuki polskiej potrafił już ocenić i uwiecznić w „Panu Tadeuszu“, największy nasz poeta i zarazem najczulej chwytający i miłujący polskość w każdym jej przejawie, Adam Mickiewicz.

Orłowski urodził się w Warszawie w 1777 r. Rodzice jego, niezbyt zamożni dzierżawili w Siedlcach dom zajezdny. Mały Oleś zaczął tam wczesnie obserwować otaczające go życie i pokrywał ściany zajazdu rysunkami, które były owocem jego obserwacji.

Tym rysunkom ściennym zawdzięcza swą

dalszą karierę, gdyż ks. Ogińska zaopiekowała się młodocianym artystą i osadzając trafnie kierunek jego zainteresowań posłała go na naukę do J. P. Norblina do Warszawy.

Pracownia malarska nie jest jednak w stanie zaspokoić wszystkich pragnień Orłowskiego, ucieka więc mając lat 17 do wojska i odnosi rany pod Zegrzem. W jakiś czas potem ucieka po wtórnie, tym razem do... cyrku...

Potem widzimy go znów u Norblina.

Jego udatne rysunki i obrazy o tematach związanych z koniem i żołnierzem zwracają nań uwagę ks. Józefa Poniatowskiego. W pruskiej smutnej Warszawie czuje się Orłowski niedobrze i przenosi się w r. 1802 na stałe do Petersburga, gdzie bawi przez lat 30 aż do swej śmierci w 1832 r. Tam musiał się poznać z Telimeną, stąd miała jego rysunki w biurku.

Orłowski umie chwycić otaczające go życie na gorącym uczynku, dlatego najlepsze są jego szkice i studia.

Ulubionymi jego tematami są żołnierze, koczacy, konie i lud.

W. P.

Nad Jeziorem Trockim

Z Łotyszami na kursach żeglarskich.

Korespondencja własna. Troki, 1 sierpnia 1933 r.

Małe, ciche miasteczko w odległości 28 km od Wilna otoczono pięknymi jeziorami, zmieniając zupełnie swe senne zimą oblicze, w czasie lata. Melancholijni karaimowie wodzą zdumionymi oczyma za roześmianymi żeglarkami. Żydzi i miejscowa jasnowłosa i blada ludność gorszą się spodniami i opaloną... golizną pań, jak również sportowymi kostjumami panów. Najpopularniejszy strój to: wycięta do granic.. możliwości bluzka, spodnie zwane wdzięcznie kaloryferami, lub pumpami i powycinane sandały na bosych stopach. Na głowie beret, założony „na słowo honoru”, żeglarskie czapeczki lub szerokoskrzydłe kapelusze. Troczanki można poznać od razu po sukienkach i... rękawiczkach w święta i fantazyjnych kapeluszach.

Wczesnym rankiem rozlega się na ulicach miasteczka przeciągły, jęczący głos rogu, którym pasterz zwołuje bydła. Małowinno wygląda on w swych łachmanach, zgarbiony z batem w rękę, otoczony stadem kóz i krów, gdy podąża wąskimi uliczkami nad łąki nad jeziorem.

Podczas śniadania, w porze obiadowej i w czasie kolacji, gwarno w „Zakątku karaimskim”, „Troczance” i innych kawiarenkach. Słychać „warszawskie” wyrażonka, „ta joj” lwowskie, śpiewną „ciągnącą” mowę wileńską i „pierony” poznańskie. Wspólne dla wszystkich a niedostępne jedynie dla „szczurów-łądowych”, tajemnicze zdania o zwrotach przez sztaż, rufę, czy... kil, często się powtarzają w żeglarskich rozmowach.

Młodzież przyjeżdża z całej Polski, skupia się w trzech punktach: jedni, nauczycielki i nauczyciele ze szkół średnich, zajmują obszerny gmach seminarjum, w miasteczku. Kurs żeglarski i pływacki mieści się na wyspie w schronisku Ligi Morskiej i Kolonjalnej. O 1/2 klm. od schroniska nad uroczą zatoką, rozbiła obóz drużyna harcerska „Amarantowa trójka” z Nowogródka.

W sobotę i niedzielę ruch zwiększony napływem mieszkańców Wilna i okolic. Przyglądają się oni manewrom żaglówek ośrodka, rozproszonych po jeziorach lub w zwartym szyku płynących jedna za drugą.

Ogólne zainteresowanie wzbudziły międzynarodowe zawody żeglarskie i zawody pływackie w Trokach z udziałem Łotwy i Polski, które od-

były się na terenie ośrodka pod kierownictwem Wil. Kom. Tow. Zegl.

Regaty odbyły się na 4 olimpijkach przy słonecznej pogodzie i silnym wietrze. Należy zaznaczyć, że są to pierwsze w Polsce wewnętrzne międzynarodowe zawody żeglarskie. Jako nagrody dwum pierwszym zawodnikom doręczone zostały książki żeglarskie.

Dnia 26 lipca r. b. w basenie seminarjum zostały zorganizowane przez Ośrodek Wychowania Fizycznego zawody pływackie dla pań i panów. Nadprogramowo pływacy popisywali się skokami z trampoliny.

Po zawodach pływackich, przy wieczornej zbiórce. Komendant Ośrodka kpt. Ostrowski pożegnał Łotyszów, którzy udawali się na regaty wioślarskie do Rygi.

Przedstawiciel grupy łotewskiej, Aleksander Kose, w serdecznych słowach podziękował za owocną pracę nad wyrobieniem sportowem Łotyszów. Na pożegnalnym bankiecie, wydanym przez Ośrodek Wychowania Fizycznego dla Łotyszów, przemawiali w Imieniu wice-wojewody wileńskiego, Tramecourt, w imieniu Ligi Zbliżenia Narodowego p. J. Marhow i główny instruktor żeglarski p. Dębowski. Po bankiecie odbył się dancig dla kursu i zaproszonych gości. Łotysze byli żegnani przez wszystkich z prawdziwie szczerym żalem, sami ogromnie wzruszeni; węzeł przyjaźni polsko-łotewskiej został wzmocniony jeszcze temi kilkoma nitkami sympatii.

Wyteżona praca na kursie żeglarskim trwa nadal i już teraz widoczne są postępy w ćwiczeniach członków kursu. Wszyscy pilnie przygotowują się do egzaminów na prawo samodzielnego prowadzenia łodzi lub tytuł sternika śródlądowego. Piękne otoczenie i praca podnosi wartość duchową i fizyczną, napełniając każdego młodzieńczą siłą.

M. L-y.

Przegląd polityczno-gospodarczy.

— Sprawa bloku państw naddunajskich wchodzi w decydujące stadium. Ostatnia bytność premjera Węgier Gömbösa w Rzymie i rozmowy jego z Mussolinim, w których osiągnięto całkowite porozumienie zarówno w sprawach gospodarczych jak i politycznych, dotyczyły głównie, jak podają z kół dobrze poinformowanych przyszłego układu stosunków w Europie centralnej, wśród których zagadnienie bloku państw naddunajskich jest jednym z najgłówniejszych. Blok ten oparty być miał na następujących zasadach: 1) zagwarantowanie w ramach paktu czterech politycznej niezależności państw naddunajskich i uniemożliwienie utworzenia się odrębnych poza ogólnym porozumieniem naddunajskim, stojących bloków. Oznaczałoby to uniemożliwienie odrębnego poza ramami bloku, porozumienia austriacko-węgierskiego, stanowiącego najbliższy cel polityki węgierskiej.

2) Państwa naddunajskie zawrą między sobą dwustronne układy gospodarcze.

3) W obszarze naddunajskim obowiązywać będzie wspólna polityka zbożowa.

4) Waluta państw, należących do bloku ma być ustabilizowana na jednym wspólnym poziomie, — a nawet przewiduje się utworzenie wspólnej waluty dla państw, należących do bloku, opartej na złocie.

5) rewizja granic odłożona ma być, — w myśl istniejącego już porozumienia między Francją, a Włochami, — aż do czasu, kiedy państwa naddunajskie wzmocnią się gospodarczo i finansowo, to znaczy gdy nastanie okres politycznego uspokojenia, umożliwiającą traktowanie sprawy rewizji w kierunku np. utworzenia sfer wolnych między członkami bloku naddunajskiego.

Czy i w jakiej mierze postulaty te będą zrealizowane okaże się niezadługo w rozpoczynającej się rozgrywce politycznej, która obejmie nie tylko państwa naddunajskie, ale rozszerzy się również na Bałkan.

— Sytuacja Niemiec na terenie zagranicznym pozostaje bez zmian. Mimo ujawnionych w ostatnich czasach odgłosów sympatii i zrozumienia dla istoty przewrotu hitlerowskiego, mimo wciągnięcia Niemiec do Paktu czterech, co leżało zresztą w granicach konieczności politycznych trwa w świecie głęboka nieufność do Niemiec, podtrzymywana zresztą coraz nowymi faktami zbrojeń niemieckich i przygotowywanie pod płaszczykiem równouprawnienia nowej wojny. Właśnie w tych dniach jedno z pism zagranicznych przyniosło alarmującą wiadomość o przygotowaniach Niemiec do wojny lotniczej.

Na położonej na północo-zachód od wybrzeży Szlezewigu, na względnie spokojnym szlaku morskim wyspie Sylt, utworzono tajne warsztaty lotnicze, które od kilku tygodni pracują pełną parą. W związku z tem, na uwagę zasługuje wiadomość, że minister lotnictwa Rzeszy i premier Prus Goering spędza swój urlop na wyspie Sylt. Jak twierdzą wtajemniczeni Goering pojechał na wyspę Sylt nie w celach urlopowych, a dla przeprowadzenia kontroli dokonywujących się tam prac.

— W dążeniu do zachowania nowym Niemcom jaknajbardziej zwartego i czystego charakteru etnicznego, wydano w Niemczech ustawę, pozwalającą na odebranie praw obywatelskich już nabytych i wydalenia z granic Rzeszy obywateli, zamieszkałych tam od 1918 roku.

Ustawa ta, godząca przedewszystkiem w żydów, wymierzona jest również przeciwko polakom. Hitlerowcom chodzi o usunięcie z granic Rzeszy żywiołu etnicznego obcego. Ponieważ zaś orzeczenie o pozbawieniu obywatelstwa następuje bez podania motywów i jest niezaskarżalne, nie będą mieli wydaleni nawet środków najprostszycy obrony prawnej, przeciw decyzjom administracji lokalnej.

Jak uchronić ludność polską przed powtórzeniem się osławionego zarządzenia Bismarcka, na mocy którego kilka tysięcy polaków, zostało pewnego dnia wydalonych z granic Prus?

Jedna jest tylko na to droga. Za każdego polaka, wydalonego z granic Rzeszy należy wydalic z Polski, jednego Niemca. Tylko w ten sposób można przeciwdziałać akcji niemieckiej, zmierzającej do wyparcia elementu polskiego z ziem pogranicznych, ziem odwiecznie polskich, pozostałych przy Niemcach.

— Wzmocnieniu niemczyzny na ziemiach pogranicznych polskich ma służyć opracowany szczegółowo plan kolonizacji wewnętrznej. W najbliższych tygodniach 150.000 bezrobotnych z Nadrenji i Wersalji przesiedlonych będzie na rolę w Prusach Wschodnich. Plan kolonizacji Prus Wschodnich przewiduje w przeciągu 8 lat umieszczenie corocznie 150.000 ludzi, robotników i chłopów, z głębi Niemiec na roli. Hitler rozpoczął tem samym wielkie dzieło kolonizacji, stanowiące pierwszy etap w jego parciu na wschód; dzieło, mające służyć wzmocnieniu niemczyzny na tych terenach, które według opinii Niemców są najpoważniej zagrożone rozrodczością polską.

Kolonizacja Prus Wschodnich, która w ciągu 8 lat ma zwiększyć ludność tej prowincji o półtora miliona mieszkańców, opiera się nie tylko na założeniach gospodarczych, ale przedewszystkiem taktycznych, nawiązując tem samem do tradycji zakonu krzyżackiego, który na tych ziemiach stanowił przednią straż niemczyzny i kosztował nas niemało ofiarnych wysiłków i krwi.

W planach Hitlera Prusy Wschodnie stać się mają bastionem wypadowym niemczyzny na wschód, godzącym przedewszystkiem w Polskę.

Będziemy musieli odtąd na tem problem zwracać baczniejszą uwagę.

— W dniu 3 sierpnia obchodził świat 19-tą rocznicę wybuchu wojny światowej. Prasa całego świata przypomina w artykułach te dni pełne grozy. Czy świat wyciągnął z nich jakąkolwiek naukę? Czy krwawa ofiara 12-tu milionów ludzi, wymordowanych na polach bitew dała nam upragniony spokój?

Prasa angielska donosi, że obecnie w 19-tym roku pokoju, przygotowania do wojny są intensywniejsze niż przed 1914-tym rokiem. Siła militarna Niemiec, która według postanowień traktatu wersalskiego, miała być zredukowana do granic nakreślonych przez konieczność zagwarantowania Niemcom ich bezpieczeństwa wewnętrznego, wzrosła w ostatnim czasie do rozmiarów znacznie większych, niż w 1914 roku.

W tych warunkach jedyną realną gwarancją pokoju jest siła militarna Francji, Polski i państw Małej Ententy. Wszystko, co tę siłę osłabia, przygotowuje chwilę wybuchu nowej wojny stokroć krwawszej niż wojna poprzednia, wszystko zaś, co ją wzmacnia, — wzmacnia tamsamem pokój.

— Dla nas najważniejszą gwarancją pokoju jest nasza spoiistość i siła wewnętrzna. Odbywający się w tych dniach w Warszawie zjazd legionistów daje nam okazję do rozejrzenia się w elementach tej siły, nawiązując do chlubnej przeszłości, do tworzenia nowych wartości społecznych, które wreszcie w życiu naszym zwyciężyć muszą i wywieść nas na drogę potęgi i wielkości.

Wszyscy bez różnicy przekonań politycznych musimy pamiętać o tem, że w tej części Europy, w której nas los dziejowy postawił, utrzymać się może tylko naród moralnie zdrowy, silny, wewnętrznie zwarty. Wszystko, co tę siłę naszą osłabia, co godzi w zdrowie moralne narodu, — podcina jego byt. Pokolenia młode, wychowane w starych tradycjach wiernej żołnierskiej służby dla Ojczyzny, — to ostoja nasza i nadzieja świetnego rozwoju przyszłości. Ku niemu też zwraca się myśl nasza w tych dniach, w których rozpamiętujemy znaczenie i dziejowe wartości ruchu legionowego. Zdrowa, silna fizycznie i wartościowa moralnie młodzież będzie najskuteczniejszą gwarancją naszej wielkości, najpewniejszym kontynuatorem wielkiego dzieła, odrodzenia ducha polskiego i tworzenia mocarstwowej potęgi Polski.

— W kwestji podatków zapowiedział minister skarbu Zawadzki pewne ulgi „przez uproszczenie procedury podatkowej, usunięcie nadmiernych formalności, badań, przechodzących niekiedy w inkwizycję, słowem tej całej masy okoliczności, towarzyszących zaplacie podatku czasami bardziej uciążliwych, niż sama wypłata pewnej sumy”.

Jednocześnie z reformą rozkładu podatków ma być zmieniony system ich ściągania, tak dokuczliwy obecnie dla ludności. Pan Minister sam przyznał, że „sprawa egzekucji podatkowych zarysowała się w ostatnich czasach, jako wielka bolączka naszego systemu skarbowego”.

W tej dziedzinie mamy już pierwszą zasadniczą reformę. „Polecilem — oświadczył minister — powstrzymać się z wszczęciem czynności egzekucyjnych tam, gdzie należność zasadnicza nie przekracza przynajmniej trzykrotnie sumy kosztów wstępnych czynności egzekucyjnych”.

Nareszcie dzięki tym zarządzeniom skończą się te smutne wypadki, w których za pięć złotych, należnych skarbowi, trzeba było w drodze egzekucji, płacić dwadzieścia i więcej.

— Ostatnie wydarzenia nad granicą hindusko-afgańską przenoszą wzrok nasz na daleki wschód, gdzie wszystko jest w stanie ciągłego ruchu, przynosząc niemal codziennie nowe zmiany i nieoczekiwane sytuacje.

Ostatnio kilka szczepów, wrogich Anglii, zbuntowało się i zagrożiło poważnie pokojowi na po-

graniczu hindusko-afgańskim. Anglicy wysłali wojsko na stłumienie powstania. Obecnie w terenie działań powstańców panuje przysłowiowy spokój przed burzą. Powstańcy szczerp Mohmandów wycofał się w góry, gdzie przygotowuje nową ofensywę przeciwko wojskom angielskim. Powstanie to wybiega poza granice lokalnego zatargu. Szczepy zbuntowane są zasilane w broń i amunicję przez szczepy pograniczne afgańskie, które pozostały wierne Amannullahowi, temu władcy,

którego Anglija dla jego sympatii prosowieckich straciła z tronu.

Za kulisami tej sprawy kryje się ręka sowiecka, która zręcznie pociąga za sznurek pogranicznej intrygi, próbując swych sił na tym odcinku walki z Anglią.

Zobaczymy jak się sytuacja ta rozwinie w niedalekiej przyszłości. Zreferujemy ją wówczas czytelnikom naszym obszerniej.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Oddalenie Skargi niemieckiej, w Trybunale Haskim.

Trybunał Haski oddalił skargę niemiecką na stosowanie reformy rolnej w Polsce wobec właścicieli niemieckich. Skarga w istocie zmierzała do tego, by dla mniejszości niemieckiej w Polsce stworzyć stanowisko wyjątkowe, uprzywilejowane, by na Niemców nie rozciągało się działanie ustawy reformy rolnej. Ustawa ta, jak wiadomo, ma cele ściśle społeczne i gospodarcze, bynajmniej nie polityczne. Niemiej jednak rząd niemiecki usiłował przez Trybunał Międzynarodowy w Hadze uzyskać dla mniejszości niemieckiej stanowisko wyjątkowe. Trybunał Haski 8 miu głosami przeciwko 4 em oddalił skargę niemiecką. Rzecz prosta, wywołało to wybuch wściekłości na szpaltach prasy niemieckiej.

Nowy sierociniec dzięki ofiarności prywatnej

W tych dniach odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę sierocinca ufundowanego przez małżonków inż. Czapek w miejscowości Żaków pod Mińskiem Mazowieckim. Sierociniec obliczony na 50 dzieci stanie w przepięknym lesie świerkowym o obszarze kilku morgów.

Ofiarny czyn obywatelski małż. Czapek w momencie ogólnej depresji i spadku nasilenia dobroczynności prywatnej, zasługuje na podkreślenie i uznanie tem większe, że sierociniec przeznaczony jest dla sierot wielkomięskich, które uratuje od śmierci lub występku.

Budowa gmachu ukończona zostanie w kwietniu 1934 r. a w maju przyjmie już liczne grono swych wychowanków.

Niemieckie kapitały w Polsce.

Więcej niż połowa ciężkiego przemysłu znajduje się w rękach kapitału zagranicznego, głównie niemieckiego i francuskiego. W rękach silnych niemieckich koncernów znajduje się cały beżmała (90%) przemysł metalurgiczny i górnictwo Górnego Śląska. Wśród nich takie giganty, jak „Juterssen Gemeinschaft“ Flücka, koncern hr. Ballestrema, koncern księcia Donnersmarck, koncern księcia von Pless Schatgotsch i inne. W posiadaniu baronów węglowych i stalowych Górnego Śląska, znajdują się i majątki ziemskie o ogólnym obszarze 149,449 ha t.j. 85,7% całego ziemskiego stanu posiadania w województwie Śląskiem.

Niemieccy junkrzy władają na Pomorzu majątkami o obszarze 207.809 ha (43,9% całego ziemskiego stanu posiadania), przyczem w po-

Kazimierz Jeziorowski

8)

Wspomnienia z lat 1886-1924.

W dużej sali na zmianę przygrywały dwa orkiestrjony. Przy porcji herbaty za 14 kop. obserwowałem publiczność. Przy środkowym stole odbywały się jakieś tranzakcje handlowe i pomimo, że była to herbaciarnia — wódki nie brak było. Na salę weszły dwie jakieś monaszki z taczką w rękę i zaczęły obchodzić stoliki — ten i ów rzucił drobną monetę, a gdy przystąpiły do środkowego stołu — jakiś rozgniewany kupiec, że mu przeszkadzają w kombinacjach handlowych, ofuknął je bardzo brzydtko „po matuszkie”. Jednak monaszki nie oburzyły się, widocznie przyzwyczajone już do podobnego traktowania — i w dalszym ciągu obchodziły siedzących przy dużym stole. Widocznie tranzakcja kupcowi wreszcie udała się, bo zawołał te monaszki i położywszy na taczkę zieloną „bumazkę” (3 ruble) najspokojniej posadził sobie na kolanach jedną z nich i, kazawszy podać jeszcze wódki i przekąsek, raczył nimi monaszki. Naturalnie nie obezszło się na oczach publiczności bez grubych karesów, a reszta publiczności ryczała ze śmiechu. Nie byłem zbudowany tą publiczną obyczajnością.

W oznaczonym czasie wyruszyliśmy w dalszą drogę i zatrzymaliśmy się na stacji Troicko-Sergiewsk, gdzie staliśmy blisko dwie godziny. Przypomniało mi się, gdym widział na stacji pełno monaszek i różnych młodych ludzi, o słynnym klasztorze tejże nazwy. Uderzyła mnie poufałość z jaką młodzi odnosili się do monaszek, które zresztą także nie były stare. Na życzenie zebranej na peronie publiczności popisywaliśmy

się chóralnym śpiewem. Na jakiejś małej stacyjce już pod Kostromą na peronie rozłożona była zabita zwierzyna w takiej ilości, że pierwszy raz coś podobnego widziałem. Widocznie odbyło się wielkie polowanie, bo leżało coś z 50 szt. wilków, 2 niedźwiedzie, kilka kozłów i całe góry zajęcy t. zw. bielaków.

Do Kostromy przyjechaliśmy już o zmierzchu i ze stacji po zamrażniętej Woltze piechotą dobrnęliśmy do Kostromy. Było już zupełnie ciemno, kiedy znalazłem się łącznie z 40-ma rekrutami z piotrkowskiej guberni w przeznaczonych koszarach 1-szej rotę soligalickiego rezerwowego bataljonu, w której to rocie służył brat mój Teodor.

Pierwsza znajomość z „naczalstwem” rozpoczęła się od tego, że wydobylem z tornistra kilka butelek „Smirnowki” (45% wódka tzw. stołowa), którą w tym celu przywoziłem ze sobą z Warszawy, a raczej z Noworadomska. Sproszone przez brata naczalstwo z feldfeblem na czele, wszyscy „wzwodni” (3 naszywki), unteroficerowie (podoficerowie 2 naszywki) i gefreiterzy, inaczej „diad’ki” (1 naszywka), razem jedenaście osób, nie licząc mnie i brata, zabraliśmy się do osuszania butelek. Naczalstwo ujęło się „honorom” i postawiło także kilka butelek.

Na drugi dzień, kiedy zjawił się rotny dowódca, kapitan Ostrouchow — feldfebel, nie zupełnie jeszcze wytrzeźwiony, dość niepewnym głosem odraportował, że „mładszy Jeziorowski przyjechał”, na co dowódca odpowiedział: „znajui i wizu” (wiem i widzę), ale nie zrobił pozątem żadnej wymówki. Naturalnie ślady libacji były już usunięte.

Tegoż samego dnia około 12-ej w południe zostałem wezwany do prywatnego mieszkania

wiecie Morskim (Gdynia) należy do nich 70,5% ziemiańskiego stanu posiadania.

W woj. Poznańskim — 328.018 ha t.j. 33,8%.

Mocne pozycje zdobył kapitał niemiecki także w cukrownictwie i innych działach przemysłu rolnego Polski Zachodniej.

Celem uwidocznienia rozmiarów wpływu kapitału niemieckiego w Polsce wystarczy podać następujące cyfry:

Na 3.215 pracowników aparatu zarządzającego, prawie całego przemysłu ciężkiego Górnośląska, znajduje się Polaków 446 (13,87%), 2.364 Niemców, polskich obywateli (73,63%) i 327 (9%) Niemców niemieckich obywateli.

Z pośród 173 dyrektorów — 130 to Niemcy. Ogółem liczba Polaków wśród personalnego składu Górnośląskiej administracji nie przekracza 25%.

Kapitał niemiecki okazuje się agenturą imperializmu niemieckiego w Polsce, która wykazuje przemożny wpływ na swery finansowe polskie.

Kapitał finansowy niemiecki posiada duży wpływ na centralę kapitału polskiego, ześrodkowanego w „Lewiatanie”.

Z siekierą na niedźwiedzia, niby w zamierzchłych czasach

Z Sofji donoszą o nie zwykłej, jak na dzisiejsze czasy, walce, stoczonej z niedźwiedziem. Jedyne dzięki odwadze i zimnej krwi starego myśliwca, walka nie zakończyła się tragicznie.

W pobliżu wioski Gowodarci, w górach Riła, pojawił się olbrzymi niedźwiedź, stając się postrachem okolicznych mieszkańców. Kiedy sprawy jego zbyt dokuczyły mieszkańcom, a dwa świeżo pożarte woły, zbyt zabolęły ich kieszenie, stary myśliwiec, Dymitr Ilijew, spostrzegłszy na brzegu lasu jego ślady, postanowił zapolować na niedźwiedzia.

Zaczął się uzbrojony w stary karabin, a kiedy miś łaknący świeżego mięsa i ciepłej krwi, wyszedł ze swej kryjówki, Ilijew strzelił i trafił

zwierzę w głowę, ale na nieszczęście, strzał nie był śmiertelny. Widząc grożące niebezpieczeństwo Ilijew uciekł do wsi.

Nie dał jednakże za wygraną. Nazajutrz rano wybrał się w towarzystwie ponownie do lasu.

Ranny niedźwiedź nie ruszył się z miejsca, na którym pozostawił go w dniu wczorajszym Ilijew. Podeszedł tedy blisko ku niemu i wycelował; w tej samej chwili niedźwiedź rzucił się ku niemu i złapał zębami za strzelbę: wówczas, Rangel Georgiew, 23 letni junak, zamachnął się z całej siły siekierą i zatopił ją w grzbiecie niedźwiedzia. Siekiera zaryła się tak głęboko, że nie mógł jej wyrwać.

Rozpoczęła się zaciekle walka między ranym zwierzem, a dwoma mężczyznanami.

„Diado” Dymitr wyrwał wreszcie siekierę z tułowia niedźwiedzia i uderzył go nią z taką siłą w głowę, że runął martwy.

Czy wiecie że...

Słynne opactwo w Solesmes koło Louvain obchodziło w r. bież. stuletni jubileusz osiedlenia tam zakonu Benedyktynów. Na uroczystościach brało udział liczne duchowieństwo z Brukseli.

— Dyrektor laboratorium fizyczno-chemicznego w Tokio wynalazł karabin maszynowy który ma oddawać od 10 do 60 tysięcy wystrzałów na minutę. Karabin nie potrzebuje prochu i nie sprawia huk; siła potrzebna na wysyłanie kul pochodzi z wprowadzonego w ruch koła. Doświadczająca z nową tą bronią dały wyniki zadawalniające.

— Na kongresie paneuropejskim w Bazylei wysunięto projekt wprowadzenia w Europie jednej wspólnej jednostki monetarnej. Obecnie jest 30 różnych.

Opracowany projekt wielkich robót publicznych w Polsce ma zatrudnić 100.000 bezrobotnych, a koszt ich wyniesie 180 milj. zł.

dowódcy, właściwie do jego małżonki. Była to Litwinka, dobrze mówiąca po polsku, której z punktu musiałem wszystko opowiedzieć o sobie, a następnie o Warszawie, Polsce i t. p. Zostałem zaproszony na obiad i odtąd b. często ordynans kapitana przychodził do koszar z zaproszeniem „barin, pożałujcie obiedat”.

Pani Ostouchowa — niewiasta dobrze pod pięćdziesiątkę, starsza znacznie od swego męża, była dość despotycznego charakteru, a on nad wyraz pocziwym pantoflarzem.

Nie mogę narzekać na czas spędzony w wojsku — źle mi nie było. Od tak zw. nauki — ojcze nasz po rosyjsku, modlitwy za cara no i podstawy wszystkiego: wyliczenia z wszelkimi tytułami całej rodziny carskiej, ministra wojny, dowódcy okręgu wojennego, aż do bezpośrednich władz pułkowych, trzeba było umieć imiona i otęczęstwa.

Dla naszych robociarzy, a szczególnie chłopków z piotrkwoskiego ta „sławiesnost”, bez znajomości języka rosyjskiego — była rzeczą b. trudną — rotny więc dowódca, wyznaczony mi najmniej pojętym i zaawansowanym w rosyjskim języku, — polecił nauczyć ich tej sławiesnosti, a za to bym nie był w niczem krępowany, aż do t. zw. przysięgi, która miała nastąpić dopiero za 6 tygodni. Miałem więc sporo wolnego czasu, a ponieważ obok kancelarii roty był pokój, który wraz z bratem zajmowałem, po dość sutym obiedzie u p. Ostouchowej, zakrapianej litewską nalewką — urządziłem sobie poobiednią drzemkę.

Niespodobało się to praporszczykowi Majańskiemu, podobno polakowi, który w brutalny sposób obudził mnie, uderzając pochwą szabli po

pewnej części ciała. Obudzony w ten kulturalny sposób, zerwałem się na równe nogi, a widząc przed sobą władzę, wyprężwszy się na „baczość” czekam zapytania. „Dlaczego nie jesteście na nauce” — odpowiadam, że rotny dowódca zwolnił mnie od obowiązku uczęszczania na „naukę”. Uderzyło mnie to, że mi mówi per „ty” wówczas, gdy inni oficerowie mówili do mnie per „wy”. „A ja ciebie prikazywaju”. Ponieważ naczałstwo naczałstwem zeszedłem na „naukę” i stanąłem w szeregu jako prawoskrzydłowy. Po chwili przybył i mój prześladowca, który tego dnia zastępował porucznika. Majański zaczął naukę od wyjaśnienia, co to są wewnętrzni wrogowie państwa, a za tem studenci, polaki, robotnicy, kiedy się buntują i jako przykład przytoczył strejk w Jarosławiu, gdzie robotnicy się zbuntowali, nie chcieli pracować, car więc był zmuszony bunt uśmierzyć. W tym celu posłał fanogoryjski pułk — oni strzelali w „sukinsynów”, za co w nagrodę otrzymali po rublu i po czarce wódki. Cała ta prowokacyjna przemowa skierowana była najwidoczniej do mnie, gdyż przez cały czas miał wlepione oczy we mnie, uśmiechając się złośliwie. Nie dałem się jednak sprowokować. Po pewnym czasie kazał wszystkim usiąść na ławkach, pozostawiając mnie jedynie stojącego. Chodząc wzdłuż ławek egzaminował, to jednego to drugiego, z owej sławiesnosti. Ja wciąż stałem. Wreszcie zwrócił się bezpośrednio do mnie z jakimś głupim zapytaniem, a gdy mu odpowiedziałem w dalszym ciągu egzaminował innych, nie kładąc mi siadać. Kiedy po raz drugi zadał mi to samo zapytanie — namyślnie źle odpowiedziałem. Złem okiem spojrzawszy na mnie, wreszcie kazał mi siadać, mówiąc „siadaj, bałwanie”.

d. c. n.

— W południowej Ameryce rośnie pewna roślina „hora crepitana”. Właściwością jej jest to, że może eksplodować z wielką siłą. Staje się to wtedy, kiedy owoc tej rośliny wysycha i rozpada się na części. Siła wybuchu może być porównana do wystrzału rewolwerowego.

— Rodzaj środków wybuchowych w obronie własnej spotyka się u polipów niektórych gatunków. Posiadają one pewne komórki, w których zebrana jest trucizna; komórki te są otoczone błonką i gdy tylko jakiś ostry przedmiot dotknie tej błonki, pęka ona natychmiast, a ukryte żądło wylatuje z impetem i godzi we wroga. Żądło to ma kształt kulisty.

— Zniesienie wielożeństwa w Turcji spowodowało zawieranie przed notariuszem „małżeństw ubocznych”. Żonaty mężczyzna i jego wybranka udają się do notariusza i podpisują umowę wspólnego pożycia przeważnie na lat kilka. W Konstantynopolu zawarto takich małżeństw 400. Ponieważ małżeństwa te przyczyniały się do rozbicia wielu rodzin, władze wydały okólnik do notariuszy, zabraniający spisywania podobnych aktów, nakładając na winnych bardzo surowe kary.

— Na całej kuli ziemskiej ilość ludzi wynosi 2,5 miljarda. Mimo braku miejsca na ziemi przeludnienie nie grozi, ponieważ naogół biorąc, w ostatnich zwłaszcza czasach, zmniejszył się przyrost ludności mniej więcej we wszystkich krajach.

— Pewien badacz obliczył ile energii używa człowiek przy wdrapywaniu się na Giewont. Z obliczenia tego wynika, że łączna praca wszystkich mięśni przy wdrapywaniu się na górę równa się, okrągło biorąc, 340.000 kilogramometrów. Przy 75 kg. wagi—mięśnie sercowe rozwija energii 33 kilogramometry, mięśnie piersiowe 990 kilogramometrów, mięśnie ramion 25.000, mięśnie nóg 18.000 kgrmtr.

— Fenomenalnym narkotykiem jest „djalon” syntetyczny, należący do grupy kwasów horbiturycznych. Preparat ten po 24 godzinach nie pozostawia po sobie najmniejszych śladów zatrucia i dlatego otoczony jest nadzwyczajnymi zarządzeniami ostrożności w stosowaniu przez lekarzy.

— Do najciekawszych okazów ryb należy gatunek t.zw. „szklanych” które są do tego stopnia przezroczyste, że można widzieć dokładnie cały jej wewnętrzny organizm. Jedną z najbardziej krwiożerczych ryb jest mała rybka „piranhas” napadająca na ofiary gromadnie. Gromada tych rybek potrafi obgryźć zwierzę lub człowieka do samych kości.

— Na światowej wystawie w Chicago znajduje się olbrzymi wagon stalowy przeznaczony do kursowania na linii New-York-Chicago. Jest to najszybszy pociąg na świecie, pędzący z szybkością 200 klm. na godzinę. Wagon ten zacznie kursować od połowy grudnia r.b.

— Elektryfikacja węzła warszawskiego kosztować będzie 9 milj. zł., potrwa kilka lat i obejmować będzie linię średnicową od 6 posterunku do dworca Wschodniego, oraz elektryfikację ruchu podmiejskiego na łącznej przestrzeni około 100 klm.

— W Berlinie zmarł niedawno pewien ogrodnik, który przez lat jedenaście żył bez żołądka po operacji i cieszył się dobrem zdrowiem. Musiał unikać tylko ciężkich potraw. Zmarł na grype.

— Uczony nowojorski dr. Wiljam wynalazł okulary pozwalające widzieć osobom o niezmiernie słabym wzroku. Nad temi okularami pracował 7 lat. Okulary te pozwalają czytać 40% osobom uważanym za niewidome. Korzystać mogą z tych okularów osoby, których siła wzrokowa wynosi 2% normalnej.

K R O N I K A

Z Siedleckiego

Wspomnienie pośmiertne

Ś. p. Henryk Górski urodzony w ziemi płockiej 19 listopada 1887 r. po otrzymaniu wykształcenia w zakresie szkoły średniej rozpoczął praktykę sądową na stanowisku sekretarza sądu w Nasielsku i Porębie w latach 1904-1908, skąd przeszedł na stanowisko zastępcy notariusza w Ostrowiu Łomżyńskim, będąc zatrudnionym w kancelarii późniejszego wiceministra Siennickiego. Po wybuchu wojny światowej ś.p. H. Górski uchodził wraz z rodziną przed inwazją niemiecką do Rosji, gdzie przerzucił się do pracy społecznej, zajmując różne stanowiska z ramienia C.K.O. Królestwa Polskiego, wreszcie zostaje delegowany w charakterze instruktora z początku do Wierchniednieprowska, a później Pawłogrodu Aleksandrowskiego ziemi Jekaterynosławskiej. Okres tej działalności znalazł swój tak gorący i odpowiadający rzeczywistości wyraz w piśmie pełnomocnika C.K.O. skierowanym osobiście do ś.p. H. Górskiego, w którym między innymi pisze: „przez czas swojej pracy w Komitecie przy wyjątkowej staranności i życzliwości względem wygnańców, taktownem postępowaniem za zwierzchnikami, jak również podległymi mu funkcjonariuszami, wykazał nadzwyczajną pracę, sumiennosc, znajomość stosunków w sferach urzędowych i samorządowych, a żegnając go z powodu jego wyjazdu do Kraju, życząc mu jaknajwiększego powodzenia w dalszej pracy, polecając go jednocześnie wszystkim, jako uczciwego i odpowiedniego człowieka, którego działalność w pracy społecznej i na każdym innym polu będzie użyteczną i korzystną.” Po powrocie do Kraju, z mocy dekretu p. ministra sprawiedliwości z dn. 14 stycznia 1919 roku obejmuje stanowisko sędziego pokoju w Parcewie, zaś dnia 30 lipca 1923 r. na mocy odnośne-

go dekretu, przechodzi na stanowisko notariusza w Łosicach i tutaj, dzięki swej niezwykle aktywnej naturze oraz szerokiej skali zainteresowań, rozwija ożywioną działalność zawodową i społeczną.

Umarł przedwcześnie, w pełni sił, pozostawiając żonę i troje dzieci w wieku szkolnym.

Pozostawił w głębokim żalu tysiące przyjaciół, życzliwych, wdzięcznych i bodaj żadnego wroga. Czy to na stanowisku sędziego, czy na stanowisku notariusza, czy w pracy społecznej na terenie organizacji samorządowych i filantropijnych—działalność ś.p. Henryka Górskiego cechowała umiętności: takt, tolerancja i prostolinijność.

Borykając się nieraz sam z życiem, był czuły na niedolę innych i, gdzie mógł, śpieszył z pomocą. Był człowiekiem wielkiego serca. I nic też dziwnego, że te walory serca i charakteru w połączeniu z niepospolitą pogodą ducha i wrodzonym optymizmem zjednały mu wielu przyjaciół i życzliwych. Liczny zastęp odpowiadających go na wieczny spoczynek, niezwykle zjazd duchowieństwa, był jednym z dowodów tego miaru i poważania, jakie zaskarbił sobie ś.p. Henryk Górski w społeczeństwie na Podlasiu.

Cześć jego pamięci!

J.—L.

25-lecie Związku Strzeleckiego w Siedlcach.

W dn. 5 sierpnia b. r. zebrana o godz. 20-tej przed „Domem Ludowym” brań strzelecka pomaszzerowała przed pomnik „Niepodległości”.

Przed pomnikiem rozpalono tradycyjne ognisko. Po podniesieniu flagi Strzeleckiej na maszt, odczytano przed oddziałem historyczny rozkaz Komendanta z dn. 6 sierpnia 1914 r. i rozkaz Komendanta Głównego Zw. Strzeleckiego, poczem odbył się apel poległych Kadrowiaków.

Do licznie zebranej publiczności przemawiał z balkonu Magistratu vice-prezydent p. Zdanowski.

W dn. 6 sierpnia po nabożeństwie w Kościele Garnizony odbyła się defilada. Wreszcie na zakończenie dnia Strzelcy urządzili zabawę ludową w Parku Miejskim i zabawę taneczną w Teatrze Letnim.

Osobiste.

Dotychczas sędzią, że b. D-ca 9 dywizji Piechoty p. Gen. Bryg. Franciszek Sikorski został powołany na stanowisko Komisarza Zarządzającego Kasy Chorych w Poznaniu.

Z Węgrowa.

Znaczna kradzież w mieszkaniu Rejenta Bolesława Brodowskiego w Węgrowie. W dn. 20 lub 21 lipca b. r. nieznanymi sprawcami, znającymi dobrze rozkład mieszkania i rzeczy, skradli z szafy dzieciennego pokoju: sześć marynarkowych garniturów męskich, w tem trzy nowe: szary sportowy, ciemny wizytowy i angielski brązowy, pozatem spodnie zakietowane i marynarkę ciemną marengo; samodzielną ciemną garnitur: spodnie wojskowe french i kamizelkę na futrze — oraz nowy żakiet karakulowy czarny damski. Za odzyskanie skradzionych rzeczy Rejent Brodowski da nagrodę temu, kto ją zwróci, lub pomoże do odnalezienia rzeczy, które trudno złodziejowi będzie sprzedać, gdyż próbki materiałów dano Urzędowi Policji Śledczej.

Dział prawniczy i sądowy

Ze spraw pracowniczych w Sądzie Najwyższym

Zwolnienie pracownika z powodu choroby

Stanisław A. wytoczył powództwo przeciwko K. E. L. Sp. Akc., o 865 zł. za pracę, w tem 780 zł. wynagrodzenia z powodu rozwiązania umowy pracy bez wypowiedzenia na trzy miesiące, reszta zaś tytułem części gratyfikacji za rok 1930.

Sąd Najwyższy stwierdził w swoim wyroku, w związku z niesporna między stronami okolicznością, że za ważną przyczynę do natychmiastowego zwolnienia powoda Sąd uznał jego nieobecność przy pracy w ciągu sześciu miesięcy, spowodowaną chorobą.

Niesłuszny jest, mówi wyrok Sądu Najwyższego, również drugi zarzut skargi kasacyjnej. Jakoby Sąd Okręgowy pominął przy wyrokowaniu tę okoliczność, że pozwana firma nie rozwiązała umowy o pracę w ciągu dni siedmiu od otrzymania wiadomości o czterogodniowej nieobecności powoda przy pracy, wskutek choroby, wobec czego, w myśl art. 19 rozporządzenia o umowie o pracę robotników, wygasło jej prawo do rozwiązania z tego powodu umowy bez wypowiedzenia; jakkolwiek w przypadku ważna przyczyna do rozwiązania umowy pracy powstała już po czterech tygodniach nieobecności powoda, wywołanej chorobą, to jednak pracodawca mógł przedłużyć ten czterogodniowy termin z korzyścią dla pracownika do sześciu miesięcy i takie ustępstwo na rzecz pracownika nie pozbawiło go uprawnień, wynikających z art. 16 wspomnianego rozporządzenia.

Natomiast słusznie zarzuca skarga kasacyjna, że Sąd Okręgowy, uchylając wyrok Sądu Pracy w części, uwzględniając żądanie zasądzenia powodowi gratyfikacji za r. 1930, nie uzasadnił, dlaczego uznał w tej części powództwo za nieudowodnione; z tych zasad Sąd Najwyższy zaskarżony wyrok Sądu Okręgowego w Łodzi w części dotyczącej gratyfikacji, uchyla i sprawę w uchylonej części temuż Sądowi do ponownego rozpoznania przekazuje; co do reszty skargę kasacyjną oddala. (Orz. S. N. z dnia 9. III. 33. I. C. 1677(32).

Zakres i forma pełnomocnictwa według nowego K. Post. Cyw.

Pełnomocnictwo w procesie cywilnym pod względem zakresu, może być potrójne: albo procesowe ogólne t. j. upoważniające do prowadzenia wszystkich spraw procesowych danej osoby, albo procesowe szczególne t. j. upoważniające do wprowadzenia poszczególnych spraw danej osoby, albo upoważniające tylko do niektórych czynności procesowych.

O ile udzielono pełnomocnictwo jako „procesowe” ogólne lub szczególne, to upoważnia ono już z samej ustawy (t. j. bez potrzeby wyraźnego zaznaczenia):

- a) do wszystkich ze spraw łączących się czynności procesowych (także w zakresie powództwa wzajemnego i skargi o wznowienie), b) do wszystkich czynności dotyczących zabezpieczenia i egzekucji, c) do udzielenia dalszego pełnomocnictwa procesowego adwokatowi, d) do zawarcia ugody, e) do zrzeczenia się, f) do uznania, g) do odbioru kosztów procesu od strony przycięwnej.

Ten zakres pełnomocnictwa procesowego można ograniczyć przez wyłączenie z niego upoważnienia do pewnych czynności. Jednak o ile udzielono pełnomocnictwo procesowe adwokatowi, a chodzi o sprawę z obowiązkiem zastępstwem adwokackim, nie można go ograniczyć, poza czynnościami pod d. e. f.

Poza tem strona ma prawo sama spełnić czynności pod d. e. f. wymienione bez udziału pełnomocnika, chociażby nie wyłączała tych czynności z zakresu pełnomocnictwa procesowego.

Pełnomocnictwo zaś można udzielić albo pisemnie t. j. wystawiając je w odrębnym piśmie i podpisując, a jeżeli strona nie umie lub nie może się podpisać, podpisuje osoba przez nią upoważniona z wymieniem przyczyny, dla której strona sama się nie podpisała, albo ustnie na posiedzeniu Sądu przez oświadczenie, wciągnięte do protokołu.

W wypadkach, w których ma działać pełnomocnik, jest on obowiązany wykazać się w Sądzie pełnomocnictwem przy pierwszej czynności procesowej, a to 1) bądź dołączając do akt pełnomocnictwo pisemne lub jego wierzynelny odpis (adwokat może sam uwierzynelnić odpis udzielonego mu pełnomocnictwa, ale sąd może w razie wątpliwości zażądać uwierzynelnienia sądowego lub notarialnego), 2) bądź udzielając pełnomocnictwo ustnie.

Jeśli pełnomocnik nie dopełni obowiązku wykazania się pełnomocnictwem, sąd może:

albo uznać, że dana strona nie jest zastąpiona, więc że wogóle nie działa w procesie i wyciągnąć z tego ustawowe wnioski,

albo, gdy chodzi o czynność procesową naglącą — dopuścić tymczasowo osoby, niemogące przedstawić pełnomocnictwa do podjęcia tej czynności procesowej, (uzależniając to dopuszczenie ewentualnie od zabezpieczenia kosztów), oraz równocześnie wyznaczyć termin; w ciągu którego ta osoba powinna, bądź złożyć pełnomocnictwo, bądź przedstawić zatwierdzenie swych czynności przez strone.

Jeśli termin uplynie bezskutecznie, sąd pominie czynności procesowe tej osoby, a przeciwnik może żądać od działającego bez umocowania zwrotu kosztów, spowodowanych tymczasowym dopuszczeniem.

Skutek udzielenia pełnomocnictwa jest ten, że czynności procesowe pełnomocnika obowiązują mocodawcę w toczącej się sprawie, chyba, że chodzi o przyznanie lub inne oświadczenie faktyczne pełnomocnika, które mocodawca jednocześnie stawający niezwłocznie sprostował lub odwołał.

Biura pisania podań będą wreszcie pod kontrolą

Istną plagą były różnego autoramentu biura próśb i podań. Obliczone na naiwność i nieuświadomienie prawne chłopów, poprostu żerowały na ich dobrej wierze, wyludżając ciężko zdobyty grosz. Wynikały z tego nieraz i tragedje, kiedy to np. z winy złej i nieodpowiedzialnej porady, przepadał termin apelacyjny i ktoś, dla kogo sprawa była walką o byt, znajdował się odrazu bez żadnych rad i sposobów — na bruku.

Niedawno ogłoszona została ustawa o biurach pisania podań oraz o zakazie udzielania porad prawnych i prowadzenia cudzych spraw, wprowadzi wreszcie w tej ważnej dziedzinie trochę porządku. Przynajmniej różni niepowołani, którzy nieraz zaznajamiali się z prawem będąc z nim w częstych zatażkach, wreszcie znikną.

Obecnie zezwolenia na biura podań, kierowanych do władz administracji państwowej i samorządowej, udziela Starosta, kierowanych do Prezydenta Rzeczypospolitej oraz władz sądowych i prokuratorskich również Starosta, ale za zgodą Prezesa Sądu Okręgowego. Ustawa nie podaje zasadniczo definicji, czym jest biuro pisania podań, natomiast w dalszych artykułach podaje w formie negatywnej, co jest wzbronione właścicielowi biura i osobom w nich pracującym, oraz określa, że w biurach mogą być sporządzane podania do wszystkich władz i urzędów administracji państwowej i samorządowej, do sądowych zaś i prokuratorskich wtedy, gdy biuro powstało za zezwoleniem Prezesa Sądu Okręgowego.

Ustawa zabrania zastępstwa w sądach i urzędach, oraz udzielania porad prawnych, tudzież reklamowania o zaletach biura i skuteczności sporządzanych w niem podań. Biura powstawać mogą w miarę istotnej potrzeby w danej miejscowości, przy czem określenie tej potrzeby pozostawione jest Ministrom Spraw Wewn. i Sprawiedliwości w drodze rozporządzenia. Poza tem udzielanie lub odmowa zezwolenia pozostawiona jest swobodnemu uznaniu władzy. Warunkiem do otrzymania zezwolenia jest obywatelstwo polskie, pełnia praw cywilnych i obywatelskich, niekaralność i kwalifikacje moralne oraz złożenie odpowiedniego egzaminu.

W dalszych artykułach ustawy zawarte są surowe sankcje karne za przekroczenie przepisów ustawy, oraz za prowadzenie czynności zakazanych przez ustawę, przy czem orzecznictwo należy częściowo do władz sądowych, a częściowo do władz administracyjnych.

Wobec wytworzenia się, zwłaszcza na terenie byłej dzielnicy rosyjskiej, całej masy biur pisania podań oraz udzielania porad prawnych, ustawa nowa zapewne położy kres temu nadmiernemu rozkwitowi, zwłaszcza, gdy ten rozkwit nie szedł w parze z interesem obywateli i państwa.

Apelacje w sprawach drobnej wartości.

Nowy nasz Kodeks Postępowania Cywilnego ogranicza apelację w sprawach drobnej wartości tak pod względem gospodarczym, jak i na samą istotę sporu.

W praktyce często się zdarzało, że Sądy Grodzkie odrzucały apelację w sprawach drobnych pieniężnie lecz jakże doniosłych w życiu człowieka, kiedy np. idzie o eksmisję, o utratę dachu nad głową.

Obecnie Minister Sprawiedliwości wydał okólnik (Nr-1691/10.33), który mówi: „Nie przesądając wykładni sądowej a jedynie w celu ujednostajnienia praktyki, należy wyjaśnić, że Sąd Grodzki może zwrócić skargę apelacyjną apelującemu tylko wówczas, jeżeli skarga nie odpowiada bądź wymogom formalnym, bądź jest spóźniona. Natomiast odrzucenie czy zwrot skargi apelacyjnej przez Sąd Grodzki z powodu niedopuszczalności tej skargi nie odpowiada przepisowi art. 395 § 1 K.P.C. Badanie bowiem skargi apelacyjnej pod wzglęciem

jej dopuszczalności, a zwłaszcza, czy zawiera wymienienie przyczyn nieważności, należy wyłącznie do Sądu Okręgowego.

Nie mogło jednak być zamiarem ustawodawcy rozciąganie mocy tego przepisu na roszczenia, które same przez się przedstawiają względną wartość i które są oceniane jedynie w celu określenia wysokości opłat sądowych, bez względu na wartość gospodarczą danego roszczenia. Do kategorii tego rodzaju roszczeń zaliczyć między innymi należy roszczenia o rozwiązaniu umowy najmu i o wydanie lub odebranie przedmiotu najmu, tem bardziej, że w okresie istniejących jeszcze trudności mieszkaniowych sprawy mieszkaniowe pozostają pod szczególną ochroną ustawową. Ochrona ta wymaga w interesie stron dopuszczenia w tych sprawach apelacji nie tylko z przyczyn nieważności.

Rozmaitości

Gdzie jest najwięcej kobiet?

Że kobiet jest więcej na świecie, niż mężczyzn, o tem wiemy wszyscy. Ale nie każdy wie, gdzie liczba kobiet najbardziej przeważa.

Największą nadwyżkę kobiet ma miasto Lizbona. Jest tam 400 tysięcy kobiet, a 200 tysięcy mężczyzn.

Rosja ma 4 miliony więcej kobiet, niż mężczyzn. Kobiety niemieckie przewyższają mężczyzn o 3 miliony, Angielki o 2 i pół miliona, Francuski o 2 miliony, Turczynki o pół milj.

Nic więc dziwnego, że wobec takiej przewagi kobiet, każda już od młodości myśli o samodzielnej pracy, gdyż coraz trudniej jest wyjść za mąż, a zresztą, w obecnych czasach, kiedy połowa mężatek pracuje, wyjście za mąż nie zabezpiecza tak jak dawniej bytu kobiety.

Nowe odkrycia w walce z rakiem

Przy uniwersytecie niemieckim w Pradze istnieje specjalne laboratorium, w którym grupa młodych uczonych, pod kierownictwem znanego na tamtejszym gruncie prof. Bidlo zajmuje się wyszukiwaniem związku istniejącego między rakowami opuchlinami i wydzielinami (hormonami) niektórych żelaziw.

Trzem badaczom, pracującym w praskim laboratorium, mianowicie: Reissowi, Druckerowi i Hochwaldowi — udało się niedawno nadzwyczaj ważne odkrycie.

Jak wiadomo, główny mózg posiada niedużo żelaza, t. zw. przydatek mózgowy, albo hipofiz, którego funkcji ostatecznie jeszcze nie wyjaśniono. Wiadomo, na przykład, że u kobiet wydzieliny tego żelaza grają ważną rolę w okresie porodu.

U mężczyzn związane są one wydzieliny z połową działalności, a wynaturzenie ich wiedzie do utraty cech męskich charakteru, a także do feminizacji ustroju męskiego (według niektórych uczonych, z powodu tej choroby stracił Napoleon w ostatnich latach swojej wojennej kariery swą męskość, czem objaśniają jego załamanie się i klęski).

Następnie przydatek mózgowy, wydziela brom, który rozporządza snem, oraz afektywnymi stronami człowieka. Od niego zależy dookólny obrót wody w organizmie ludzkim.

Przyjmując, że rak jest niczem innym jak bujnym i nienormalnym narostem mięśnia, grupa praskich uczonych rzuciła pytanie, czy narost ten nie znajduje się w jakimkolwiek związku z przydatkiem mózgowym (hipofizem).

Do badań, użyto myszy, którym zaszczepiono raka: jednocześnie przeprowadzono operację wycięcia hipofizy.

Skutki przeszły najsmielsze oczekiwania.

Narost raka, w czasie rekonwalescencji myszy uległ gwałtownemu zmniejszeniu i wkońcu znikł. Właśnie, jeśli rak nie rozrósł się nazbyt daleko w organizmie — następowało całkowite wyzdrowienie.

W tym czasie myszy podlegały dalszym eksperymentom trójki doktorów, i tak, jeżeli myszy po przeprowadzonej operacji wycięcia hipofizy

tyżm przychodziły do zdrowia wówczas wpryskiwano z powrotem hipofizy, wskutek czego opuchlina raka zaczynała ponownie się rozwijać. Medycyna nowoczesna znalazła więc sposób na raka. Są to dopiero jej pierwsze kroki na tem polu.

Dlaczego Japonki są wiecznie śpiące?

Wybitny współczesny pisarz japoński, Kayabara Katzan, tak mówi o swoich rodaczkach: „Japonka, o ile tylko nie pracuje, napewno śpi”.

Twierdzenie to poparł opisami różnych zdarzeń, których był świadkiem. Oto jedno z nich: „Wybieram się w dłuższą podróż koleją. W przedziale, który zająłem, siedzą oprócz mnie jeszcze cztery niewiasty. Jedna z nich natychmiast po wejściu do wagonu zajmuje miejsce przy oknie, opiera głowę o poduszkę i — zanim jeszcze pociąg zdążył opuścić stację — smacznie zasypia.

Druga, ubrana wzorem angielskiej „nirse”, trzyma na ręce dziecko w poduszce. Skoro tylko pociąg ruszył w drogę, widać było wyraźnie jak pielęgniarka ta walczy z sennością. Wreszcie zasnęła tak głęboko, że omal nie upuściła na ziemię dziecka.

Trzecia moja towarzyszka podróży — pisze Kayabara Katzan — po wygodnym usadowieniu się w kącie przedziału, wydobyła z torebki zapasy podróżne i zaczęła się posilać. Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy po kilku minutach, rzuciwszy okiem w jej stronę, ujrzałem, że śpi z niedojedzonym kawałkiem ciasta w ręce!

Czwarta niewiasta — była to starsza wieśniaczka, ubrana i uczesana według dawnej japońskiej tradycji. Ta, bez najmniejszej ceremonii rozłożyła się wygodnie na ławce i chrapała tak głośno, że obawiałem się, aby nie przerwała snu tamtym trzem paniami”.

Kayabara tak uzasadnia tę niezwykłą łatwość, z jaką Japonki zasypiają zawsze i wszędzie.

„Kobieta japońska — czy to uboga, czy to zamożna — stale, chronicznie poprostu niedosypia. Stosuje się to w szczególności do kobiet zamężnych.

Obyczaj narodowy nakazuje Japonce wstać jaknajwcześniej i przygotować osobiście mężowi śniadanie. Wieczorem zaś oczekiwać jego powrotu do domu i położenia się do snu. Tradycja ta jest tak głęboko zakorzeniona, że żadna Japonka — czy to ze sfery inteligentnej, czy to robotycznej, nie położy się spać, zanim mąż jej nie uda się na spoczynek.

Stąd pochodzi to wieczne przemęczenie Japonki i ich żądza snu, odziedziczona już przez cały szereg pokoleń”.

Pogoń za rodowodami w Hitlerji

Psychoza rasizmu, która opanowała Niemcy, znajduje wyraz, nie tylko w tragicznych wypadkach rozszalałego terroru politycznego, ale i w humorystycznych zwyczajach, wprowadzonych przez nowych władców.

We wszystkich czasopismach ilustrowanych niemieckich można ujrzeć fotografie reklamujących się doktorów medycyny, właścicieli firm i t. d. w towarzystwie innych podobizn przodków rodowych, z dokładnymi wymiarami odległości ich oczu, lub długości nosa.

Wymiary te stanowią mają o aryjskości pochodzenia protoplastów rodowych (np. chłopów szwarcwaldzkich), szanownego inserującego się dobrego Niemca. Wszyscy Niemcy, masowo przystąpili do poszukiwań genealogicznych.

Pogoń za rodowodami stała się udziałem nie tylko jednego ziemiaństwa, jak w latach ubiegłych, ale najszerszych kół ludności, z tą różnicą że obecnie stuprocentowe pochodzenie aryjskie, ceni się wyżej, aniżeli nawet tytuł barona, niezadko będący własnością nie aryjszaka.

Manja ta podyktowana została obecnymi

stosunkami, panującymi w Niemczech, w których bez wykazania się rodowodem przodków aryjskich, co najmniej do trzech pokoleń wstecz, droga do kariery i (życia) pozostaje zamknięta.

Praktyczni Niemcy, jak zazwyczaj i tu wprowadzili schematy formularzy, na których należy tylko nalepić fotografie przodków i wstawić odpowiednie daty, z dopiskiem o walorach fizycznych i duchowych przodków, aby urzędowy „rodowód aryjski” był gotów.

Porady kosmetyczne

Czy chcesz być ładną?

Nie znajdę chyba żadnej czytelniczki, która odpowiedziałaby wprost nie, albo też, że jest to jej zupełnie obojętne.

Każda z nas w większym lub mniejszym stopniu ma wrodzone poczucie piękna i dlatego bardzo wiele poświęca niezaszłuchającemu i pieniądzy na to, aby ukryć pewne niedokładności z jednej strony, a z drugiej, aby jeszcze więcej uwypuklić to naturalne piękno, jakim matka-natura nas obdarzyła.

W ostatnich czasach kobiety coraz częściej zmuszone są okolicznościami do samodzielnej pracy, a wiemy wszyscy o tem, że znacznie łatwiej znajdują pracę osoby młode o ujmującej powierzchowności, niż starsze i brzydkie. I dlatego rozsądne kobiety dziś przedewszystkiem zwracają uwagę na swoją cerę, — włosy, zęby i ręce; a dopiero potem na kapelusze, suknie i buki. Wychodzą one z założenia, że eleganckie stroje, zmuszają otoczenie do zwrócenia na nie uwagi, a w ślad za tem do niepoehlebnej krytyki poszczególnych niedokładności cery, rąk lub nóg. Wolą one skromniejsze ubranie przy ładnej cerze, która wtedy wybija się na pierwszy plan i swoim urokiem jedna sobie wszystkich. Czy rozumowanie to nie jest słuszne?

Mając ładną buzię — panie te zawsze będą miały pracę, mogą sobie pozwolić na wykwińnięte ubranie, które znów urodę ich jeszcze spotęguje.

Na powyższe wywody powiedzą mi prawdopodobnie panie: aby być ładną, trzeba się już taką urodzić. Wcale temu nie przeczę. Natura, tworzy tylko ładne rzeczy, czego najlepszym dowodem małe dzieci, któremi się zawsze zachwycał. Dopiero my sami przez niedbalstwo, lub nieumiejętne pielęgnowanie, tak jakby umyślnie, psujemy to piękno, a pomagają nam w tem psuciu piękna, jeszcze choroby (ospa i t. p.) i różne wypadki: oparzenia, odmrożenia, skaleczenia i t. p. Sądzę więc, że przekonałam panie, że urodziły się ładne, a teraz dam im kilka wskazówek, jak to naturalne piękno jak najdłużej utrzymać.

Najważniejszymi czynnikami przy racjonalnym pielęgnowaniu ciała są woda i mydło. Codzienne mycie jest tak samo ważne dla zdrowia, jak jedzenie, powietrze i światło. Woda usuwa ze skóry naszej nie tylko kurz i brud, ale i wszelkie wydzieliny z całego organizmu, które wydostają się przez pory. Im więc skóra jest czystsza, tem prawidłowsza jest praca wydzielnicza skóry, a przez to i cały nasz organizm jest zdrowszy.

Wiele osób łatwo pozbyłoby się cuchnącego i odstraszającego wprost ludzi potu z pod pach lub nóg, gdyby codziennie ciepłą wodą się myli. (Przy uporczywych wypadkach cuchnącego potu, do mycia tych części ciała, które wydzielają pot, używać należy mydła formalinowego).

Jak baczną jednak należy zwracać uwagę na każdy szczegół przy racjonalnym pielęgnowaniu cery, służyć może przykładem, tak dobroczynna w skutkach woda, która jednak może działać na skórę szkodliwie, jeżeli będzie stosowana o nieodpowiedniej temperaturze lub gatunku.

Woda zawiera w sobie bardzo często różne składniki chemiczne, które mogą źle działać na skórę, należy w takich wypadkach odpowiednio ją przygotować, dodając do niej na 12 godzin przed użyciem sody lub boraksu. Również i mydło, jakim się myjemy, niezawsze może być dobre. A wszystko to zależy od rodzaju skóry, jaką mamy. Można powiedzieć, że istnieją dwa zasadnicze typy skóry: tłusta i sucha, gdyż skóra t. zw. normalna jest tylko odchyleniem od jednego z tych typów.

Skóra tłusta wymaga od codziennego mycia wody ciepłej, bardzo ciepłej, a nawet gorącej — zależnie od stopnia swej tłustości i zawsze mydła. Mydło powinno być pierwszorzędnej jakości, niejętalcze i zawierające pewną ilość środków dezynfekcyjnych. Do takich mydeł należą: borne, borno-tymolowe, boraksowe, salicylowe, salicylo-siarkowe i t. p. Również wskazane jest używanie jednocześnie z mydłem o trąbków, któremi lekko przecierając twarz, jednocześnie wydestujemy z porów tłuszcz. Po takim myciu wodą ciepłą trzeba zaraz opłukać wodą zimną. Chodzi o to, aby pory rozszerzone pod wpływem wody ciepłej, same się zwężyły. Po osuszeniu twarzy należy ją jeszcze przetrzeć watką zwilżoną w jakimś płynie dezynfekcyjnym i dopiero lekko zapudrować. Rezultat będzie taki: woda ciepła zrobi skórę elastyczną, podnieci powierzchowny obieg krwi i sprawność mięśni w skórze. Mydło i otrąbki rozpuszczają białą tłuszcz i oczyszczają otworki i przewody gruczołów skórnych. Płyny dezynfekcyjne o zawartości alkoholu uzupełniają działanie wody i mydła, wzmacniając jednocześnie mięśnie i ściągając pory. Odpowiedni puder wchłonie wilgoć i kwasy tłuszczowe.

O ile skóra tłusta potrzebuje osuszenia, o tyle znów skóra sucha wymaga natłuszczenia. I dlatego tutaj woda do mycia winna być stosowana o temperaturze pokojowej, względnie letnia.

W zasadzie przy skórze suchej powinno się używać mydła o zawartości lanoliny, t. j. tłuszczu najwięcej zbliżonego do tłuszczu wydzielonego przez skórę ludzką. Jednakże zdarzają się wypadki, że i tego mydła, chwilowo skóra nie znosi, wówczas należałoby się uciec do specjalnych o trąbków niewysuszających skóry. W tym wypadku przed myciem należy posmarować twarz świeżą oliwą nicejską, żółtkiem, słodką śmietanką lub kremem, zawierającym lanolinę i dopiero myć.

Jeżeli skóra jest pergaminowo sucha, to zawsze po umyciu winna być natłuszczona. Również należy przed zapudrowaniem pokryć twarz odpowiednim kremem, jeżeli wychodzimy na mroźne powietrze, albo narażeni być możemy na wiatr lub deszcz.

Zwracam paniom uwagę, że stosowanie przy cerze suchej gorącej wody, wszelkich płynów o zawartości alkoholu, jak woda kolońska, gliceryna i t. p. — robią ją jeszcze więcej suchą, powodują łuszczenie się naskórka i zmarszczki. Puder dla cery suchej winien być natłuszczony, ale bez zawartości soli metali ciężkich, jak bizmut, ołów i t. p.

Przestrzegając pilnie higieny skóry możemy ją mieć czystą, bezwoną, biało-różową, miłą i gładką, lekko przeswiecającą, wolną od wszelkich plam i wyprysków — jednym słowem — skórę piękną.

HELENA BRZEZIŃSKA

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim I Z I S w Warszawie.

Z K I N A

Może Pan tu ujrzeć wszystkie kraje

Było to przed wielu, wielu laty, gdy na świecie nie było jeszcze wogóle kina...

— To będzie ładne—zawołały dzieci—nareszcie porządna bajka...

— ...wtedy więc, w 1905, przybył na wszechświatową wystawę do Saint Louis młody Amerykanin nazwiskiem L.L. Burns, z trupą, złożoną z dziesięciu Indian...

— Babciu, czyż wtedy byli już w Ameryce Indianie?

— Tak, dzieciaczki, wtedy w Ameryce było jeszcze dziesięciu Indian, którzy występowali w takich budach, jak naprzykład u L. L. Burnsa. Gdy wystawa się skończyła Indianie wami autami powrócili do domów...

— Tak więc, dziesięciu Indian powróciło do domu w swoich starych ubraniach, w których przybyli. Mr. Burns uważał je za mało frajujące i zbyt mało indyjskie i dlatego uszył im u krawca w St. Louis dziwaczne szaty. Z temi właśnie strojami pozostał mr. Burns. Poradzono mu udać się do Los Angeles i otworzyć sobie wielki sklep. Miasto to ma meksykańską krew w żyłach i lubi maskarady. Dobrze, powiedział sobie mr. Burns, jeśli każdy z tych dziesięciu kostiumów wynajmę tylko dwa razy w miesiącu, będę mógł zarobić sześćdziesiąt dolarów i od biedy żyć z tego.

— Musiał chyba zrobić ze sklepu mieszkanie, aby dać sobie radę, z 15. dolarami tygodniowo — obliczało jedno z dzieci.

— Tak, zrobił to, ale powodziło mu się bardzo kiepsko. Wynajął tylko sześć kostiumów.

— Pewnego pięknego dnia przybył do sklepu jakiś mężczyzna, mówiąc, że nazywa się pułkownik Seling, który na pustych pagórkach Hollywoodu fotografuje ruchome obrazki. Tym razem miała to być wielka sztuka z życia Indian. Potrzebuje na ten cel osiem kostiumów indyjskich na półtora dnia. Potem przybył pułkownik Seling raz jeszcze i powiedział, że chce teraz kręcić największy ze swych „Western Pictures”, kolosalne przedsięwzięcie, na które wyda osiemdziesiąt dolarów...

— Osiemdziesiąt dolarów za jeden film — zawołały dzieci, klasnąwszy w dłonie.

— Czy wtedy nie było gwiazd? — zapytało jedno z dzieci

— Nie, wtedy nie było jeszcze gwiazd — odpowiedziała babka.

— Obawiałem się tego — zawołał najmniejszy chłopczyk i przytulił się do babci.

— Tak, tak, pułkownik Seling chciał kręcić dla swego olbrzymiego filmu scenę masową z nie mniej jak piętnastu Indianami w oryginalnych kostjumach. „Czy posiada je pan panie Burns” — „Oczywiście, że posiadam” — odpowiedział mr. Burns, w rzeczywistości nie posiadał ich wcale, tylko kazał uszyć w nocy. I czynił to stale, gdy inne towarzystwa przybywały do Hollywood nakręcać filmy i wynajmowały od niego kostjumi, i w ten sposób powodziło mu się coraz lepiej i lepiej...

I mr. Burns, założyło Towarzystwo Akcyjne, prawda, babciu?

— Tak, moje dzieci. Założył Western Costume Comp., która teraz rozporządza kapitałem akcyjnym trzech milionów dolarów...

— Trzy miliony dwieście tysięcy — powiedziały dzieci.

— ... którego prezesem został mr. Burns. Żyje on jeszcze.

— O, to musi być stary! — zawołały dzieci. Mimo swoich 47 lat mr. L. L. Burns, prezes, jest jeszcze czerstwym mężczyzną, zawsze chętnie oprowadza po swoim sklepie, który jest stanowczo za duży na dziesięć indyjskich kostjumów.

d. c. n.

KOMUNIKAT

Budujmy szkoły

Zrozumienie potrzeby oświaty i kształcenia staje się tak powszechne, ilość dziatwy zgłaszającej się do szkół powszechnych wzrasta z roku na rok tak znacznie, że ani Państwo ani samorządy nie mogą nadążyć z równoległym w stosunku do rosnących potrzeb dostarczeniem odpowiedniej ilości izb szkolnych, ani z zaopatrzeniem szkół w odpowiednie pomoce naukowe. Powstaje w ten sposób piekająca bolączka społeczna, nietylko bowiem setki tysięcy dzieci pozostaje rok rocznie poza szkołą, zwiększając liczbę analfabetów, ale nadto i te dzieci, które mają szczęście dostać się do szkoły — muszą się uczyć w ciężkich dla młodej istoty warunkach, w salach ciasnych, przepelnionych, niehygienicznych, niedość oświetlonych, źle umieszczonych i t. d. W tych warunkach doznaje uszczerbku nietylko poziom nauczania, ale także przedwzrostkiem zdrowie dziecka.

Dla zapobieżenia temu złu społecznemu zawiązało się w bieżącym roku Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, którego zadaniem jest, między innymi, zbieranie funduszków na budowę szkół i zaopatrywanie ich w pomoce naukowe.

Dla poparcia tej akcji uzyskało Towarzystwo przychylne stanowisko Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, którzy po obywatelsku doceniając ważność sprawy — zgodzili się na przeznaczenie z kwoty uzyskanej ze sprzedaży podręczników szkolnych, 10 groszy od każdego podręcznika na zasilenie funduszków Towarzystwa. W tym celu każdy egzemplarz podręcznika, którego nabycie przyczyni się do wspomnienia Towarzystwa, będzie zaopatrzony w specjalny znaczek Towarzystwa z napisem: „Złóż grosz na Towarzystwo Popierania Budowy Szkół”.

Akcja ta wymaga poparcia ze strony społeczeństwa. Niech ani jedno dziecko w Polsce nie otrzyma książki szkolnej bez znaczka Towarzystwa. Przy zakupie książek szkolnych, wydanych zarówno w b. r. szkolnym, jak i w latach ubiegłych żądajmy od sprzedawców wyrażnie tylko egzemplarzy zaopatrzonych w znaczki Towarzystwa. Brak znaczka na książce nie obniży ceny samej książki, zmniejszy natomiast wpływy na rzecz budowy szkół powszechnych. Wszyscy sprzedawcy książek zostali zaopatrzeni w odpowiednią ilość znaczków.

Zarząd Główny Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych.

(—) *Kazimierz Pieracki*
V. Prezes

(—) *Stanisław Machowski*
Skarbnik

(—) *Stanisław Bugajski*
Sekretarz

U W A G A !

U W A G A !

KAWIARNIA — RESTAURACJA

w Parku Miejskim w Siedlcach.

z prawem wyszynku napojów alkoholowych, czynna przez cały rok
Wydaje smaczne i zdrowe śniadania, obiady, kolacje oraz
zakąski zimne i gorące, jak również napoje chłodzące

Ceny konkurencyjne • Gabinety oddzielne. (5)

2-letnie i ROCZNE KURSY HANDLOWE ŻEŃSKIE T. RACZKOWSKIEJ

W WARSZAWIE, MARSZAŁKOWSKA 80. Tel. 9.27-40 (Wejście od Wspólnej 41)

Przyjmuje kandydatki ze średnim wykształceniem ogólnym. Zapisy słuchaczek od 1-go sierpnia.

Początek wykładów dnia 21-go sierpnia.

NIEZAMOŻNYM ZNACZNE ULGI.

(1)

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNE 8 ZŁ., PÓŁROCZNE 4 ZŁ.,
KWARTALNIE 2 ZŁ., MIESIĘCZNIE 70 GR.

O G Ł O S Z E N I A: CAŁA STRONICA 100 ZŁ. Za wiersz jednoszp. wys. 1 mm. 20 gr. DROBNE—10 gr.
za wiersz w wierszu jednoszpaltowym. REDAKCJA REKOPISÓW NIE ZWRACA.

Wydawca: Podlaska Spółdzielnia Wydawnicza. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Tadeusz Zemlich